

Opis bibliograficzny: Adam Brodowicz, *To i owo na temat fotografii*,
“Kamera Polska”, 1933, nr 4, s. 50-52

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, krytyka

Tekst:

Czytelnicy dodatków do naszej prasy codziennej są już chyba z gruntu przekonani o tem, że to wszystko, co wydała dotychczas fotografia, jest właściwie kupą śmiecia, jak to wynika z zarzutów wysuwanych od kilku lat przez modernistów, a mających wiele cech prawdopodobieństwa. Toteż tacy, którzy zwiedzają chronicznie wystawy, idąc po linii tych wywodów, stwierdzą z lekkim sercem, że rzeczywiście mało widzi się tam ciekawych i nowych rzeczy i że to jest tylko fotografowanie, a nie „odkrywanie fotograficzne” motywów. O ileż ciekawszy jest widok z dachu na śmietnik, nie mówiąc już o kropli wody widzianej przez mikroskop. A tu ciągle to samo, „tematy dziedziczne” przechodzące z ojca na syna. A nawet ci sławni są tak mało dzisiejsi. Przecież w gazetach mniej sławni ludzie dają rzeczy o wiele ciekawsze. Już właściwie zapomniano, co to był impresjonizm, a ci ciągle jeszcze robią obrazki na stare kopyto.

Krótko mówiąc, to, co się oficjalnie pokazuje jako szczyt doskonałości, nie odpowiada gustom dzisiejszej publiczności, która zdaje się widzieć jasno, że zwłaszcza wobec kolosalnych postępów filmu, fotografia ta na papierze, właściwie się skończyła, chyba, żeby zaczęła pokazywać rzeczy dotychczas niewidziane.

Oto są owoce wieloletniej walki z przeświadczeniem ogółu, że „fotografia jest tylko miłą i estetyczną rozrywką”. Poprostu nie nauczono ludzi odkrywać wśród falangi fotografików prawdziwych artystów. Bo nikomu nie można zabronić fotografowania, jak też nikomu nie można zakazać używania miana fotografa. Natomiast można nie drukować recenzji pisanych przez takich, którzy jeszcze nie umieją rozróżnić między tem, co ładne, a co wartościowe. To fatalne nieporozumienie snuje się we fotografice, jak pokutująca dusza; niezrozumienie to, co powiada filozof*)-esteta:

„Zdobienie ciała czy przedmiotu wynika z estetycznej rozkoszy w pięknie naturalnem (des naturschöner). To elementarne piękno naturalne wchodzi też do sztuki, lecz tu jest zepchnięte jedynie do środka organizującego formę, nie jest tu celem dla siebie, jest czysto akcesoryczne. Smak nie ma z istotą sztuki nie wspólnego. Dzieło sztuki niema za zadanie odznaczać się dobrym smakiem. ...a może sięgnąć nawet do brzydoty”.

Tymczasem nasze recenzje operują nadewszystko, jeżeli pominą frazesy, terminami: „pierwszorzędne efekty, skończenie piękne, pomysłowość kompozycji, znakomite walory tonalne”, co ostatecznie byłoby całkiem na miejscu, gdyby oprócz tego było jeszcze coś więcej. W rezultacie laik przeczytawszy taką recenzję, która okazuje się nota bene po wystawie, skoro się spotka gdzieś z cytowanym dziełem, stwierdzi oczywiście i naocznie te wszystkie wyłącznie zewnętrzne cechy, a o wartości prawdziwej nadal nie ma pojęcia.

Wobec bliskości wystawy warszawskiej byłoby może wskazane napisać choć raz krytykę nie o gumach, przetłokach i nadzwyczajnych srebrach, ale o obrazach.

Kilka dobrych recenzji, jedna choćby, ale przyzwoita monografia, a rozprawy na tematy narodowościowe i t. p. będą dopiero aktualne. Bez tego niema dosłownie „o czem” mówić.

Ponieważ więc z jednej strony nie można nikomu zabronić fotografowania, z drugiej zaś na wystawie nie mogą wisieć tylko same arcydzieła, jasną jest rzeczą, że kicz, o który tu łatwiej, niż w jakiegokolwiek innej technice, panoszy się nagminnie, kicz, o którym powiada ktoś dowcipnie:

„...Za charakterystyczne dla kiczu uważa się często pewną słodkawość i sentymentalność, coś pozbawionego oznak cierpienia i odstręczających stron realizmu: ale to nie wyczerpuje pojęcia, bo obok różowego kiczu istnieje też brutalny, uperfumowany zapachem krwi, dziki kicz oryginalności i kicz szlachetny, zdający się odpowiadać wszelkim wysokim wymogom. Można by - z lekką przesadą, ale w zasadzie słusznie odważyć się na sformułowanie takie: k i c z, t o z u ż y t k o w a n i e m a r z e ń s e n n y c h p r z e z t y c h, k t ó r z y i c h n i g d y n i e m i e l i *).

Skoro już doszliśmy do stwierdzenia tego faktu, należałoby zapytać nagle i niespodziewanie: Jeżeli oprócz rzeczy wartościowych są na wystawach także rzeczy tylko ładne i nic więcej, dlaczego te same instytucje bronią się nogami i rękami przed rzeczami skrajnie modnemi.

Zarzut stałego opóźniania się fotografii jest niezaprzeczalny i godzien zastanowienia. Można jednak przyjąć za pewnik, że jak dla malarstwa, czy plastyki w ogólności taka wentylacja w rodzaju kubizmu czy formizmu była w swoich następstwach tylko korzystną, to i dla fotografii będzie przewietrzeniem. Unikanie tego, co jest nieuniknione, jak niewątpliwa jest zmiana światopoglądu u generacji powojennej przejętej duchem technokratycznym, a czego odbiciem ma być przecież sztuka, nazywają niektórzy oportunizmem.

Ta sama fotografia, o której powiada Witkiewicz, że wniosła tyle nowych możliwości do sztuki, teraz jakby się obawiała konsekwencji własnych możliwości, jakby się

bała powiedzieć więcej, niż inni dotychczas powiedzieć mogli, mimo, że jest niejako predestynowana na sztukę doby obecnej czy doskonałości technicznej.

Zdaje się, że najpewniej wytraci się broń z ręki tych, co depcą wszystko byle, jeżeli nie zapominając podkreślać stale prawdziwe i nieprzemijające wartości z jednej strony, dopuści się z drugiej nowatorów do wolnej konkurencji, ułatwiając tym sposobem wykrystalizowanie się nowym prądom. Dużo do myślenia daje i to, że nawet nasi „hors concours” zaczynają, może zrazu dla żartu. od czasu do czasu sięgać po nowe efekty, nie trzeba chyba wymieniać po nazwisku.

Pozostałaby jeszcze jedna kwestja, stosunek fotografii do filmu. Może określenie fotogramu jako *s y n t e z y* wrażeń w odróżnieniu od sumy wrażeń we filmie mogłoby wyjaśnić różnice, ale to pozostawiam innym.

* Ludwik Coellen: *der Stil in d. Bild. Kunst* 1921.

* Prager Presse: przedruk z „*Psychoanal. Bewegung*”